

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 18 Wilno, 19 sierpnia – 1 września 1990 cena 30 kop.

## SKUTKI TOTALITARNEGO SĄSIEDZTWA

70 rocznica wojny polsko-bolszewickiej, kolejna rocznica zawarcia paktu Mołotow-Ribbentrop, nowe wciąż dowody terroru i deportacji - smutne żniwa tej zbrodniczej zmywy sprawiają, że głęboko zastanawiamy się nad istotą naszych dotychczasowych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Jego totalitarne zaślepienie i chęć dominacji w brutalny sposób odzwierciedliły się na historii suwerennych państw ościennych. Wyrosły kolejne pokolenia, na które rzutuje kompleks tragicznej przeszłości. Pokolenia, które nadal nie mogą rozwinąć skrzydeł do samodzielnego i nieskrępowanego lotu. Przejdą lata zanim zniknie na zawsze tak skrupulatnie kształtowany w człowieku podbitych krajów *homo sovieticus*. Wszechobecna władza - militarna i policyjna, bezpieka, zapewnienie posłuszeństwa przez rozbudowany aparat partyjny - zrobiły swoje. Właśnie stąd w mentalności ludzkiej zakodowały się trwałe obawy, brak poczucia pewności jutra tłumy tak potrzebną dzisiaj inicjatywę. Najenergiczniejsi żyją dniem dzisiejszym, w krótkim czasie pragną jak najwięcej zdobyć, bo nie wiadomo, czy jutro nie zmieni się decyzji... Strach pozostał.

Ostatnio jest tendencja zwalania znacznej części faktów z okrutnej historii na stalinizm. Czy tylko jeden Stalin temu winien? Wszak każde miasto, miasteczko, osiedle i wieś miały własnego *stalina*, który gorliwie wykonywał polecenia, wykazując własną inicjatywę i dzięki temu awansując. Z kogo składały się *trojki* i *dwojki*? Ile więc ostatecznie było tych *stalinów*? Dlaczego po śmierci ich patrona, przy krytyce jego *kultu* nie pozwalało się przez długie lata mówić o krzywdach, wyrządzonych nie tylko poszczególnym jednostkom, lecz i całym narodom?

Na otarcie łez dla polskich, litewskich czy innych rodzin, które straciły najbliższych, jak też dorobek całego życia, mówi się, że pacyfikowano także *swóich*, czyli Rosjan. Mamy wiele szacunku i zrozumienia dla tego narodu, ale jakież to usprawiedliwienie i pocieszenie? Jak przestępstwo z premedytacją, tak układ z hitlerowcami rozwiązał ręce do krwawych działań na zdobytych drogą jawnej agresji ziemiach suwerennych sąsiadów. W przypadku Polski znajdującej się w stanie wojny był to po prostu *nóż w plecy*. Nie tylko między demonami zła - Stalinem a Hitlerem, ale pomiędzy całą będącą u władzy ekipą ZSRR i rządem faszystowskich Niemiec postępową ludzkość od razu postawiła znak równości. Zresztą napływające wieści z *socjalistycznego raj*u o traktowaniu tam człowieka kruszyły wszelkie złudzenia co do zamiarów Krem-la.

Niedawny dekret prezydenta ZSRR osta-

tecznie przywraca prawa ofiarom represji politycznych w latach 1920-1950. Uznaje za bezprawne prześladowania chłopów w okresie kolektywizacji, represje wobec wszystkich pozostałych ofiar z motywów politycznych, socjalnych, narodowych, religijnych i innych. W przypadku Polaków, jak też Litwinów, ludzi innych narodowości, którzy przed półwieczem nie z własnego losu trafili w sidła komunizmu, najczęściej nie potrzeba było jakichś motywów - wymyślano je na poczekaniu. Jeden z moich stryjów trafił w odległe strony Karagandy tylko dlatego, że przypadkowo napotkanym enkawudzistom nie potrafił wskazać drogi do *wrogów narodu*. Polityka dominacji miała roztopić mniejszości narodowe, jakie weszły do ZSRR z bagażem tradycji dalekich od proletariackiego ubóstwa. Dlatego też odcinając korzenie od przeszłości narodów, ze szczególną zaciekleścią i bezwzględnością rozprawiano się z inteligencją.

Dobrze, że choć późno, ale taki dekret został przyjęty. Co jednak dalej? Jak dokonać rekompensaty za tortury i mordy, ponie wierek i tułaczek po łagrach? Za domy, które poszły z dymem i rozgrabione dobytki? Tysiące osób przecież rehabilituje się pośmiertnie. Ci, którzy przeżyli, odchodzą, jakże często w biedzie i zapomnieniu. Wiele robią powstałe ostatnio stowarzyszenia i wspólnoty byłych deportowanych. Nie dysponują one jednak większymi środkami finansowymi, by zaopiekować się wszystkimi, którzy ucierpieli. Tych środków przy wsparciu społeczeństwa starczy niekiedy jedynie na wzniesienie skromnych pomników poświęconych męczeństwu. Strona radziecka powinna byłaby zatroszczyć się również o powzięcie zobowiązań natury materialnej, wypłacając odszkodowania rodzinom, których bliscy zginęli. Wystąpić też ze znacznym odszkodowaniem za mord katyński i dziesiątki innych. Ale ZSRR to nie RFN. 70 lat kierowniczej roli jedynej nieomyłnej partii doprowadziło do takiego chaosu i klęski gospodarczej, że nawet skromne pomniczki na miejscu masowych zagład i zsyłek wystawiają byli zesłańcy i ich rodziny. Nierzadko miejscowe władze krzywo na to patrzą lub wręcz przeszkadzają...

Z kolejną rocznicą brzemiennej w skutki radziecko-niemieckiego porozumienia organizuje się "Tydzień Europy na Litwie". Ma on przypomnieć, że odrodzona republika należy do Starożytności. Jego wolne państwa raz na zawsze pragną przekreślić wojny, jak też totalitarne *rządy silnej ręki*, dominację jednego narodu nad innymi.

Romułd Mieczkowski



Pomnik Polakom-Zesłańcom w Wileńskiej Kalwarii  
Fot. Piotr Jankowski

## ŁAGRY NKWD ZSRR nr 0321 NA "SZLAKU SARATOWSKIM"

### Represje wobec Polaków

Z analizy dostępnych publikacji o deportacjach obywateli polskich do ZSRR wynika, że okres 19 września - 29 października 1939 r. oraz okres po 13 lipca 1944 r. na terenach Wileńszczyzny jest najmniej znany i opracowany.

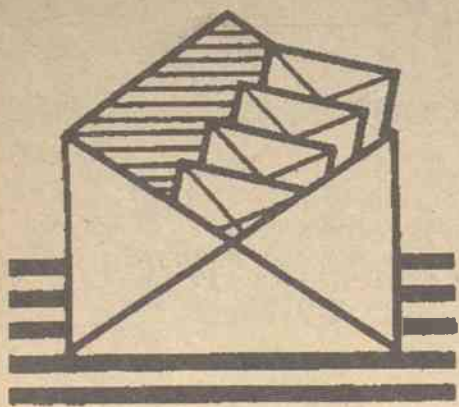
Pewnym uzupełnieniem tej luki może być następujący, skrótowy opis wywózki i łagrów w Saratowie, będących pierwszymi łagrami na szlaku wywózki z Wilna do Saratowa - Kutaisi, następnie Astrachania, Stalingradu i Borowicz.

Ówczesna sytuacja polityczna, po zajęciu Wilna w lipcu 1944 r. przez Armię Czerwoną, była bardzo złożona, niestabilizo-

wana. Akcje władz sowieckich, bierność państw sojuszniczych przekreśliły plany przejścia przez AK administracji na b. ziemiach Rzeczypospolitej po wyparciu wojsk hitlerowskich. Nastąpiło rozbrojenie oraz internowanie oddziałów AK, wywózka ich do Riazania i Kaługi.

Ogłoszono pobór do wojska, z możliwością wstąpienia do proradzieckiej tzw. armii Berlinga, a także *repatriacje do Polski*, tj. na tereny objęte administracją PKWN. Słowa *repatriacja do Polski* "podają w cudzysłowie, ponieważ odbywała się pod presją na Polaków i dotyczyła Wileńszczyzny (faktycznie wyjechało ponad 191 tys. Polaków). Alternatywą był

Dokończenie na s. 4-5



## Wspominam Wilno

Będąc z pielgrzymką w Medjugoru w Jugostawii spotkałam tam Litwinów z Ameryki. Dużo rozmawiałam z nimi o Litwie. Cieszy nas, że po zniesieniu blokady sytuacja polepsza się - jak o tym czytamy w prasie, ale z pewnością wiele upłynie wody zanim nastąpi stabilizacja. Wiemy, że to przecież nie tylko od Was zależy.

W przyszłym roku wybieram się do Polski do rodziny, bardzo bym chciała stąd przyjechać z jakąś pielgrzymką na Litwę. Może do tego czasu będzie można przyjeżdżać częściej do Wilna i bez jakichś specjalnych zaproszeń? Bardzo tęsknię do miasta mojej młodości - niedawno w naszym "Dzienniku Polskim" była fotografia kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Bardzo się wzruszyłam na jej widok. To był mój szkolny kościół parafialny, tu przyjąłem Pierwszą Komunię i Bierzmowanie. W tym czasie opiekował się nimi ks. prefekt Stanisław Malachowski, natomiast w kościele św. Rafała, gdzie także często bywałam, spotkaliśmy ks. Bekisza. Często wspominam Wilno i tamte czasy.

Czytałam też w prasie, że "Znad Wilii" było prezentowane na Targach Książki w Warszawie. To dobrze świadczy o gazecie, że zaproszono ją na tak poważną imprezę. Kiedyś również uczestniczyłam w tych targach. Pozdrawiam i jestem myślą z Redakcją.

Ryszarda Śilwowska  
Birmingham, Anglia

## Drogi Redaktorze,

Pańskie wiersze ("Znad Wilii", nr 15) układają się w rodzaj intymnego notatnika, z delikatną gorącą rozczarowań, zachwytem nad codzienną zwyczajnością, z obroną wolnego, ludzkiego obszaru istnienia, ludzkiej prywatności. Są to wiersze delikatne, pastelowe, tycelne światu i jego sprawom, promieniują ciepłem. Większość Pańskich wierszy nie wychodzi datowaniem za 1988 rok. Czy byłoby zamiar świadomy? Spojrzenie poza siebie, w czas przemijający, odzyskanie po raz wtóry zapisu na zatartych kartach?

Sądzę, że wiersze datowane późniejszymi latami dźwięczałyby innym tonem. Dobrze, że w rozgorączkowanej atmosferze pojawiają się strofy powracające do wartości niezwykłych.

Ewa Nowacka  
Warszawa

## Wystawa o Polakach na Litwie

Pod koniec września Oddział Wojewódzki Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Zielonej Górze organizuje wystawę o polskiej działalności na Litwie. Brakuje nam do niej plakatów zespołu "Wilnia". Może ktoś z wilnian mógłby nam nadesłać je, jak też inne godne pokazania materiały, byłibyśmy bardzo wdzięczni.

Wystawę zamierzamy pokazać także i w innych miastach.

Henryk Szyłkin  
ul. Plękna 22/24, skr. poczt. 5  
65-223 Zielona Góra

## Frontem do Wileńszczyzny

Dobrze, że dwutygodnik przetrwał trudne miesiące blokady i nie dał się zatamować. Choć nie wiadomo, kiedy przyjdą lepsze czasy, bo staje się coraz gorzej, nie należy zapominać o sprawach tradycji, kultury. Kiedy zobaczymy już "światło w tunelu" może warto pomyśleć o zwiększeniu objętości? "Znad Wilii" czytamy też w rejonie wileńskim. Ja również mam wiele pożytku z lektury. A przecież o tylu tematach można napisać! Jak słusznie pisałiście w ostatnim artykule wstępnym pt. "Ocalić od zapomnienia", musimy zachować w pamięci odchodzące już zabytki, zanikające tradycje rzemiosła i budownictwa na Wileńszczyźnie. Gdyby gazeta była nawet znacznie grubsza, czytelników by nie zabrakło. Swoją drogą prosilibym o więcej relacji z terenu, o przedstawienie historii poszczególnych miejscowości, opowieści o ludziach, którzy tu niegdyś zamieszkiwali. Spośród obecnych mieszkańców także nie brak ciekawych i światłych ludzi.

Franciszek Stefanowicz  
rejon wileński

## ● INFORMACJE ● INFORMACJE ● INFORMACJE ●

● 22-30 sierpnia dla upamiętnienia 51 rocznicy paktu Stalina-Hitlera, Sajudis organizuje "Tydzień Europy na Litwie". Uroczystości odbędą się w Lazdijai obok Urzędu Cel, jednocześnie po stronie polskiej, gdzie zaplanowany jest "Obóz Europy", zgromadzą się mieszkańcy Starego Kontynentu. Imprezy z okazji tej daty odbędą się w różnych miastach Litwy.

● 24 sierpnia z roboczą wizytą do Danii uda się przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis. Otrzymał on również zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji, którą w dniach 26-29 sierpnia w Oslo organizuje jedna z fundacji humanitarnych i Komitet Nobla w Norwegii.

● Na Litwie przebywał z wizytą oficjalną przewodniczący Rady Ministrów RFSRR Iwan Siłajew. Podpisane zostało porozumienie w sprawie stosunków handlowych i ekonomicznych na rok 1991.

● Grupa Polaków - deputowanych do Rady Najwyższej RL przez dwa dni bawiła w Polsce na zaproszenie Senatu RP.

● W ostatnią drogę pożegnano zmarłego 10 sierpnia arcybiskupa Liudvikasa Pavilonisa, byłego przewodniczącego Konferencji Biskupów Litewskiego Kościoła Katolickiego.

● W Kownie zdemontowano pomniki Lenina i czterech komunistów. Pierwszy po adrestaurowaniu trafi do muzeum pamiątek okresu radzieckiego, drugi - o ile zgodzą się na to rodziny komunistów - stanie na cmentarzu wojskowym, dokąd też przeniesie się ich prochy. Ministerstwo Kultury i Oświaty wystąpiło z apelem, aby nie niszczyć demontowanych pomników, jak też zgłosić propozycje w sprawie ich dalszych losów.

● Z niektórych gmachów w Wilnie wyprowadzone zostały grupy Wojsk Wewnętrznych ZSRR. Żołnierze opuścili Dom Prasy i wydawnictwo. Kilku z nich pozostało w siedzibie KC KPL (KPZR) i w oddziale Instytutu Historii Akademii Nauk Litwy. Wojskowi nadal strzegą Prokuratury republiki, byłej wyższej szkoły partyjnej i Domu Oświaty Politycznej.

● Po raz pierwszy od 1958 roku zanotowano spadek migracji na Litwie. Jeśli w pierwszym półroczu ub. roku przybyło 8072 osób, to w tym samym okresie br. - 5776. Wyjechało odpowiednio 7243 i 8638 osób. W br. przybyło 2458 Rosjan, 1535 Litwinów, 416 Białorusinów. Adresy powrotne to przede wszystkim Rosja, Białoruś i Ukraina.

● Na przejściu granicznym w Lazdijai ostatnio czekało się średnio do 40 godzin. Na wjazd na Litwę po polskiej stronie - 15. Wygląda, że celnicy radzieccy swą pracę traktują jakby solidniej. Od 10 sierpnia obywatelom ZSRR zabronione zostały wyjazdy na "wkładkę paszportową", potem decyzję tę znowu cofnięto...

● Na odrodzonym w ubiegłym roku Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie utworzono wydział filozofii i teologii. W tamtejszym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym studiuje ponad 200 przyszłych księży.

● Omawia się projekt Statutu Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego Litwy (SNPL). Trwają przygotowania do konferencji założycielskiej tej organizacji społecznej.

● W roku bieżącym przywrócono bądź nadano nowe nazwy ponad 30 ulicom wileńskim.

● Od 31 sierpnia do 9 września Litwa po raz pierwszy jako całkowicie samodzielne państwo będzie uczestniczyła w międzynarodowych targach "Ty i twój świat" w Hamburgu.

● Do 15 grudnia br. umarza się obligacje z lat 1947-1954 oraz 1955 i 1956. Z dużym opóźnieniem rząd radziecki zwraca ludności zaciągnięte pożyczki.

● Wspólnota Litwinów Kanady ogłosiła akcję "Milion dolarów dla Litwy".

● Na 568,2 tys. dolarów różne organizacje społeczne, placówki naukowe i kulturalne potrzebują pomocy z USA. Prośby o przysłanie różnorodnego sprzętu, książek i lekarstw na taką sumę otrzymano w funduszu "Dar Litwie" w Stanach Zjednoczonych.

● 47 niemowląt uległo zatruciu pokarmem kuchni dziecięcej, który wyprodukował Wileński Kombinat Mleczarski.

● Wielu mężczyzn otrzymało ostatnio wezwania na zajęcia szkoleniowe w wojsku. Wezwania nie uniknął również redaktor niniejszego pisma. Armia Radziecka interesuje się nie tylko żołnierzami czynnej służby, ale też nie zapomina o rezerwistach.

● Pewna spółdzielnia skupiła 16 ton kurek, placąc zbieraczom po 8 rb za 1 kg. Grzyby trafiły do Hamburga, gdzie sprzedano je po 10 marek za kg. Relacje między naszymi walutami wskazują, że obrotni przedsiębiorcy uzyskali 15-krotny zysk. Cóż, a "król grzybów" borowik, to zapewne przyniesie im królewski zysk.

● Cena czarnorynkowa opakowania 250 tabletek aspiryny firmy "Bayer" ostatnio wynosiła 135 rb. Pojedyncze tabletki kosztowały rubla za sztukę. I pomyśleć, że na kwasie acetylosali-cylowym i przeziębieniach tak można zarobić.

● Od 10 sierpnia na Litwie o 100 proc. podrożały piwo i wyroby tytoniowe. Czy aby nie za mało, zważywszy, że czarnorynkowe ceny i tak są o wiele wyższe?

● Nareszcie i na Litwę zawitało UFO. Przez trzy godziny mieszkańcy wsi Miłaszuny w rejonie ukmerskim (wilkomierskim) obserwowali latające talerze. Doliczono się ich aż 14.

● "Wilno, Ojczyzno moja..." - pod takim tytułem nakładem warszawskiej Oficyny Literackiej ukazał się tomik poetycki Alicji Rybałko, zawierający 23 wiersze. Natomiast krakowska Ogicyna Konfraterni Poetów wydała 44 wiersze Romualda Mieczkowskiego w zbiorze pt. "Co bym stracił". Nakład 1500 egz.

## Sztuka dla dziecka

Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży wyrosły z tradycji Biennale Sztuki dla Dziecka, pracujący od 1984 roku w Poznaniu, pragnie zorganizować 27-28 października br. sesję poświęconą dorobkowi mniejszości narodowych w dziedzinie literatury, teatru, muzyki, filmu i sztuk plastycznych adresowanych do dzieci i młodzieży.

W dotychczasowych ośmiu edycjach Biennale nie zaznaczył się udział sztuki dla dziecka uprawianej w kregu mniejszości narodowych. Wspólnie z Państwem moglibyśmy ustalić, co z sztuki mniejszości narodowych i w jaki sposób ukazać podczas IX Biennale Sztuki dla Dziecka Poznań, maj 1991 oraz uczynić próbę znalezienia odpowiedzi na pytania: Na ile wypracowane przez różne grupy narodowościowe wartości i w jakich dziedzinach przeniknęły i przenikają do ogólnonarodowej sztuki? Czy twórczość dla dzieci i młodzieży poszczególnych grup związana jest li tylko z tradycyjną sztuką ludową? Jaki wpływ wywiera na grupy narodowościowe sztuka osadzona w tradycji polskiej, europejskiej, światowej? Może na inne pytania, które Państwa nurtują?

Czekamy na szybką odpowiedź, która potwierdziłaby Państwa zainteresowanie uczestnictwem w sesji i zasadność jej organizowania, zaś tematy referatów, wystąpień i komunikatów prosimy przysyłać na nasz adres do 25 września 1990 roku. Liczymy na pokazy filmowe, video i przezrocza.

Anna Samecka  
wicedyrektor Ogólnopolskiego  
Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży  
ul. Św. Marcina 80/82  
61-809 Poznań

## PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata na 1991 rok wynosi 12 rb. 60 kop., półroczna - 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop., miesięczna - 1 rb. 05 kop.

### Nasz indeks 67249.

Prenumeraty się dokonuje na ogólnych zasadach we wszystkich urzędach pocztowych Litwy i ZSRR.

Jednocześnie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna kosztuje US \$30, półroczna - US \$15. Czeki personalne lub money-ordery należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C.1  
Great Britain  
jednocześnie powiadamiając redakcję "Znad Wilii": 232019 Vilnius  
P.O. Box 1755, Lithuania

# Ze wspomnień Winstona Churchilla

W związku z ciągłymi zainteresowaniami społeczeństwa kontrowersyjnymi i przemilczanymi dotąd wydarzeniami lat 1939-1945 prezentujemy fragmenty pochodzące ze wspomnień Winstona Churchilla. Mają one już dziś walor dokumentu.

## Notka o autorze wspomnień

Sir Winston Leonard Spencer Churchill - któż z interesujących się dziejami najnowszych nie znalazłby nazwiska tego wybitnego polityka brytyjskiego. Jego osoba owiana jest wręcz legendą. Wszak wpłynął on na losy drugiej wojny światowej, na kształt współczesnego układu stosunków międzynarodowych. Nie jest celem niniejszej publikacji biograficzna analiza postaci Churchilla. Przypomnijmy tylko w skrócie, że urodził się w 1874 roku. W wieku 21 lat ukończył szkołę oficerską i pod koniec ubiegłego stulecia uczestniczył w wojnach kolonialnych. W 1900 roku został wybrany do Izby Gmin z ramienia Partii Konserwatywnej i poświęcił się odtąd polityce. Zajmował różne stanowiska ministerialne. Był m.in. w latach 1916-1921 ministrem wojny i lotnictwa. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej zdecydowanie przeciwstawiał się polityce ustępstw wobec III Rzeszy. Od września 1939 r. pierwszy lord Admiralicji (minister marynarki wojennej), a od maja 1940 do lipca 1945 r. premier koalicyjnego rządu brytyjskiego i jednocześnie minister wojny. Współtwórca koalicji antyfaszystowskiej, podpisał wraz z F.D.Rooseveltem "Kartę Atlantycką" i zawarł z ZSRR układ o sojuszu w walce przeciwko Niemcom hitlerowskim. Brał udział w najważniejszych konferencjach międzynarodowych okresu wojny (w Casablance, Kairze, Quebecu, Teheranie, Jaltie i Poczdamie). W lipcu 1945 r. w związku ze zwycięstwem wyborczym Partii Pracy ustąpił ze stanowiska premiera, by w 1951 r. objąć je ponownie i sprawować do 1955 r. W swej polityce powojennej był rzecznikiem ścisłej współpracy państw Europy Zachodniej, popierał remilitaryzację Niemiec Zachodnich. Zmarł w 1965 roku.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej opracował bogato udokumentowane wspomnienia - "The Second War", t.I-VI, London 1949-1954, za które otrzymał Nagrodę Nobla (1954 r.).

x x x

Pertraktacje kreśliły się wokół problemu sprzeciwu Polski i państw bałtyckich nie zgadzających się na to, by Sowiety ratowały ich od Niemców(...).

Stalin i Mołotow uważali, że w interesie prowadzonych targów należy do ostatniej chwili ukrywać swe prawdziwe zamiary. Mołotow i jego podwładni wykazali niezwykły talent w dwulicowości we wszystkich swych kontaktach po obu stronach. Jeszcze 4 sierpnia ambasador niemiecki, Schulenburg, mógł depešować z Moskwy jedynie: "Z całej postawy Mołotowa widać, że rząd sowiecki jest istotnie bardziej skłonny do poprawy stosunków niemiecko-sowieckich, ale utrzymuje się dawny brak zaufania do Niemiec. Mam wrażenie, że w chwili obecnej rząd sowiecki postanowił ułożyć się z Anglią i Francją, jeśli spełnią one wszystkie życzenia sowieckie. Pertraktacje, rzecz jasna, mogą trwać jeszcze długo, tym bardziej, że nieufność w stosunku do Anglii również jest bardzo wielka... Trzeba będzie wielkiego wysiłku z naszej strony, by rząd sowiecki zmienił pozycję".

Nie miał się o co martwić. Kości były rzucone.

x x x

Wieczorem 19 sierpnia Stalin zakomunikował biuro politycznemu, że ma zamiar podpisać pakt z Niemcami. 22 sierpnia misje sojusznicze aż do wieczora nie mogły dotrzeć do Woroszyłowa, a wtedy oświadczył on szefowi misji francuskiej: "Zagadnienie współpracy wojskowej z Francją było poruszane od wielu lat, ale nigdy nie zostało rozwiązane. W ubiegłym roku, gdy ginęła Czechosłowacja, czekaliśmy na znak z Francji, ale znaku nie było. Nasze wojska były gotowe... Rządy francuski i angielski zbyt długo przeciągały obecne rozmowy polityczne i wojskowe. Z tego powodu nie należy wykluczyć możliwości, iż mogą nastąpić pewne wydarzenia polityczne...".

Następnego dnia Ribbentrop przybył do Moskwy.

x x x

Z udostępnionych obecnie dokumentach norwimberskich i materiałach zdobytych i ostatnio wydanych w Stanach Zjednoczonych znamy szczegóły tej niezapomnianej transakcji. Jak twierdzi główny pomocnik Ribbentropa, Gauss, który poleciał z nim do Moskwy "pierwsza rozmowa między Ribbentropem w Stalinem miała miejsce 23 sierpnia... Minister spraw zagranicznych Rzeszy powrócił bardzo zadowolony z tej długiej konferencji. Tego samego dnia, szybko i bez trudności, ustalono tekst sowiecko-niemiec-

kiego paktu o nieagresji. Ribbentrop sam - jak twierdzi Gauss - dodał do wstępnych sformułowań trochę zbyt daleko idące zdanie o kształtowaniu się przyjaznych sowiecko-niemieckich stosunków. Stalin sprzeciwił się, mówiąc, że rząd sowiecki nie może nagle przedstawić swojemu społeczeństwu niemiecko-sowieckiej deklaracji o przyjaźni niemiecko-sowieckiej, po tym, jak przez sześć lat rząd hitlerowski wylewał na nich kubły gnoju. Po czym to zdanie wstępu zostało skreślone". W tajnym układzie Niemcy oświadczyły, że są politycznie zainteresowane w Łotwie, Estonii i Finlandii, zastrzegając się, że Litwa ma pozostawać w sferze ich wpływów. Nakreślono linię demarkacyjną rozbioru Polski. Jeśli chodzi o kraje bałtyckie, to Niemcy zgłaszały jedynie zainteresowanie ekonomiczne. Pakt o nieagresji i tajny układ zostały podpisane późnym wieczorem 23 sierpnia.

x x x

Jeśli nawet pomyślimy o tym wszystkim, co w sposób obiektywny zostało opisane w tym i poprzednich rozdziałach, to tym niemniej musimy stwierdzić, że jedynie tyranie totalitarne w obu krajach mogły stawić czoło odium tak przeciwnego naturze aktu. Nie wiadomo, kto bardziej gardził tym pociągnięciem - Hitler czy Stalin. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, że jest to jedynie chwilowy wybieg. Między tymi dwoma imperiami i systemami istniał śmiertelny antagonizm. Stalin niewątpliwie przypuszczał, że po roku wojny z mocarstwami zachodnimi Hitler będzie mniej groźnym wrogiem dla Rosji. Hitler natomiast postępował zgodnie ze swą metodą "po jednym po kolei". Fakt, że mogło dojść do tego rodzaju porozumienia, był punktem szczytowym wieloletnich niepowodzeń francuskiej i brytyjskiej polityki zagranicznej.

Sowieckiej stronie trzeba przyznać, że utrzymanie pozycji wyjściowych armii niemieckich możliwie jak najdalej na zachód było dla niej sprawą gardłową, by Rosjanie mieli więcej czasu na skoncentrowanie swych sił ściągniętych z wszystkich stron niezmiernego imperium. Wryły się im w pamięć klęski, jakie spadły na ich wojska w 1914 roku, gdy po częściowej zaledwie mobilizacji ruszyli na Niemców. Ale teraz ich granice znajdowały się znacznie dalej na wschód, aniżeli w poprzedniej wojnie. Muszą okupować kraje bałtyckie i znaczną część Polski siłą lub podstępem, zanim zostaną napadnięci. Jeśli nawet ich polityka była bezwzględna, to trzeba przyznać, że była równocześnie w danej chwili bardzo realistyczna.

Świat przyjął te ponure wieści jak eksplozję. 21-22 sierpnia sowiecka agencja TASS oznajmiła, że Ribbentrop leci do Moskwy, by podpisać pakt ze Związkiem Radzieckim. Spośród wszystkich uczuć, jakie przeżywał rząd brytyjski, niewątpliwie, najsilniejszym był strach. Nie tracąc czasu wydał on oświadczenie stwierdzające, że "tego rodzaju wydarzenie w żadnej mierze nie wpłynie na zobowiązania, których zamierza dotrzymać". Nic nie mogło odwrócić ani opóźnić konfliktu.

x x x

Warto przypomnieć warunki paktu. "Obie wysokie układowe strony zobowiązują się powstrzymać przed jakimkolwiek aktem przemocy czy agresji i od wzajemnej napaści bądź to indywidualnie, bądź też wspólnie z jakimkolwiek innym państwem".

Pakt miał obowiązywać lat dziesięć i jeśli żadna ze stron nie wypowie go przed terminem, będzie automatycznie przedłużony na dalsze pięć lat. Wokół stołu konferencyjnego panowała duża radość i wygłoszono wiele toastów. Stalin spontanicznie wznosił następujący toast na cześć Fuehrera: "Wiem jak bardzo naród niemiecki kocha swego Fuehrera, pragnę wobec tego wznieść toast za jego zdrowie". Z całej tej historii można wyciągnąć morał sprowadzający się do prostej prawdy: "Uczciwość jest najlepszą polityką". Na tych stronicach znajdziemy wiele przykładów ilustrowanych tą prawdą. Okaże się, jak to chytry ludzie i mężowie stanu dali się zwieść wszystkim swym skomplikowanym obliczeniom. To był jednak przykład znamienny.

Po dwudziestu dwóch zaledwie miesiącach Stalin i naród rosyjski musieli zapłacić milionami ludzi straszliwą karę. Często można odnieść wrażenie, że rząd pozbawiony skrupułów moralnych zyskuje wielkie korzyści w postaci swobody działania, "ale wszystko wyrównuje się pod koniec dnia, i wyrówna się jeszcze bardziej, gdy wszystkie dni się skończą".

Przygotował T.S.

## Pochód w krainę Raju

Gdy się rodziłem,  
Kraj był w pochodzie,  
Czerwone sztandary były w modzie.  
Szliśmy odnaleźć krainę Raju  
A gdzie i jaką,  
Odpowiedź była: "Nie znaju"  
Wiedziałem, inni długo szli przez życie  
I nawet doznali pobicia.  
Mnie także wzięli w ten pochód czerwony.  
Ale jak odnaleźć krainę Raju?  
Byłem zielony.  
Szliśmy bez Boga, a kto i z Bogiem  
A z drugiej strony -  
Boga ludzie wiedzieli wrogiem  
Bóg jest jak życie

Miałem kolegę, już go nie miałem  
Był to czarodziej, tak przypuszczałem  
ze złej woli zamknięty.  
Nikt nie wierzył nikomu,  
Dużo gdzie ludzie w bój się porwali  
Tysiące na wojnie  
Walczyły z wrogiem o lepsze życie  
I krwią zbroczone padały obficie  
Nasz kraj zwyciężył...  
I z wojny żołnierz do domu powrócił.  
Pochód zawraca, zmieniają flagi,  
Od swoich doznajemy zniewagi.  
Padają miasta w trzęsieniu ziemi  
A atom ukrył się w trawie i w drzewie,  
Na krzyżu wisi wciąż Jezus z męką  
I na modlących się patrzy z udreką.  
Pochód zawraca i widać z oddali  
Te same strony, skąd się wybrali.  
Już ktoś nabywa znowu majątek,  
Nie wiadomo, czy będzie porządek.  
Kraj jest w upadku,  
Nie ma obiecanego dostatku.

Tak, często byłem w wariackim domu  
Biedy doznałem, nie zyczę jej nikomu  
Chcę dziś powiedzieć, że Bóg jest słowem,  
Za którym stoi Wszechświata siła.  
Proszę Go, by od wszystkiego złego  
Nas uchronił  
Znalazłem już krainę Raju  
Jest to miłość, o to "Ja znaju"  
I szczęście może być w każdym ustroju,  
Gdy się z miłością i Bogiem  
Żyje w spokoju.

Stanisław Marian Dejczo  
rejon święciański

Od redakcji: Ciekawe, że ludzie na ogół to, co mają najskrytszego powiedzieć, wolą wyrażać w postaci wierszy. Przynajmniej świadczy o tym zwykła poczta prasowa. Nasza "Znad Wilii" też. Owszem, nie zawsze są to rzeczy nadające się do druku, ale tym niemniej dobrze, że są ludzie poszukujący. Zaprezentowaliśmy wiersz naszego Czytelnika Stanisława Mariana Dejczo. W jego wierszu, jeżeli można mu wiele zarzucić, nie zaakceptować formy czy kunsztu poetyckiego, to (niczym w palecie malarskiej u Nikifora) nie da się odmówić uczucia, głębi przeżyć, prawdy życia odczutej przez własne serce. Tym cenniejsze jest to ziarno ludzkiego cierpienia, poszukiwanie sensu w naszej ziemskiej matni.

(D.)

ZNAD WILII  
1990.08.19 - 09.01

3



# NA "SZLAKU SARATOWSKIM"

w celu wytypowania ludzi praktycznie niezdolnych do pracy, tzw. IV kategorii zdrowia. W okresie od 17 sierpnia do 9 września zwolniono, przeważnie w grupach po 30 osób, 213 więźniów. Zdarzały się wypadki umyślnego kalectwa się lub trucicia w celu uzyskania zwolnienia z łagru. Niestety, często kończyło się to śmiercią, nawet w drodze powrotnej do domu. Są dane, że ogółem zmarło 257 osób. Kobiet w saratowskich łagrach było 300.

Jak się okazało później, akcja badań lekarskich była prowadzona wcale nie z pobudek humanitarnych, i raczej była złośliwym pomysłem. Nikt z "kupców" żywego towaru - więźniów nie chciał słabych i chorych. 12 października 1945 r. łagry uległy likwidacji, a ocalałych przy życiu i nadających się do pracy, załadowano do wagonów towarowych i wywieziono w dalszą drogę - szlakiem saratowskim do Kutaisi w Gruzjińskiej SRR. Tam czekał na nich kompleks łagrów PFL nr 0331 i praca przy budowie Zakładów Samochodowych (na bazie demontowanych urządzeń z fabryki OPEL Brandenburg jako łupów wojennych).

Opis łagrów w Kutaisi i po ich rozformowaniu łagrów w Astrachaniu, Stalingradzie, Borowiczach wymaga oddzielnego opracowania.

## Początki ujawniania prawdy

Przez kilkadziesiąt lat fakty masowych deportacji, ludobójstwa (Katyń), pakt Ribbentrop-Mołotow i inne były całkowicie przemilczane w środkach masowego przekazu jako temat zabroniony.

W okresie pierestrojki i głośności zaistniały pewne warunki do ujawnienia prawdy, lecz nadal sprawy dotyczące Polaków na terenach wcielonych do ZSRR były białą plamą historii.

W tym kontekście chcę poinformować, że pierwszym wyłomem z tematów *tabu* była publikacja listu b. więźnia łagrów w Saratowie na łamach b. dziennika "Czerwony Sztandar", wydawanego w Wilnie - nb., ówczesnego organu prasowego KC Komunistycznej Partii Litwy.

Było to w grudniu 1988 roku. Już w lutym 1989 roku został opublikowany pierwszy artykuł (wywiad) z b. więźniem saratowskich łagrów pt. "Romuald Gieczewski opowiada". Ta publikacja zapoczątkowała stałą rubrykę "Kronika pamięci. Wileńskie ślady na drodze cierpienia". W ciągu 1989 roku ukazało się kilkadziesiąt publikacji tej treści.

W październiku 1989 r. Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców zorganizowała ekspedycję do łagru PFL nr 0321/1 w Saratowie. Udział w niej wzięli b. więźni tego łagru Wacław Antoniewicz i syn b. więźnia Michała Kleczkowskiego - Tadeusz. Z ich relacji wynika, że z ogrodzenia łagru i zabudowań nic nie pozostało. Nie odnaleziono mogił. Jelszanę administracyjnie przyłączono do Saratowa. Teren b. łagru ludzie nazywają *polskim rejonem*, dwie ulice noszą nazwę Łagiernaja i Łagiernaja 1. Złoża gazu uległy wyczerpaniu.

Wraz z b. więźniami łagru, należącymi do Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców, oraz przy wydatnej pomocy pana Henryka Krzyszczaka ze Związku Sybiraków, ustaliśmy nazwiska i dalsze losy kolegów.

Praca jest kontynuowana z myślą o tym, aby represje wobec Polaków na terenach ZSRR - nie uległy zapomnieniu.



Fragment pomnika w Kalwarii Wileńskiej  
Fot. Piotr Jankowski

## DOKUMENTY DEMASKUJĄ

Dzięki staraniom Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców (WWZ) zostały odnalezione i są eksponowane (w b. Muzeum Rewolucji w Wilnie przy ul. Studentu 8) oryginalne, archiwalne spisy osób deportowanych z Litwy w czerwcu 1941 roku. Obejmują one trzy tomy z pięcioma spisami ponad 22 tysięcy osób:

Tom I - 16.658 osób cywilnych, według posiadanych danych do 5 maja 1942 roku.

Tom Ia - 916 osób cywilnych według danych uzyskanych po 5 maja do 25 lipca 1942 roku (uzupełnienie).

Tom II - spis 1 - 3653 więźniów politycznych;  
- spis 2 - 485 wojskowych wraz z rodzinami;  
- spis 3 - 449 dzieci, wywiezionych z domów wycieczkowych i kolonii letnich (Połaga, Druskienniki i in.).

Spisy te są sporządzone w języku niemieckim, na specjalnych formularzach (drukowane w jęz. litewskim i niemieckim). Zawierają następujące dane: nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia albo wiek, narodowość, zawód, miejsce zamieszkania (miasto, rejon, wieś, ulica, nr domu) przed aresztem, miejsce zesłania (o ile było znane).

Spisy sporządziło Biuro Informacji Litewskiej Pomocy Wzajemnej z siedzibą w Kownie, ul. Kęstučio 6. Nazwiska pracowników Biura nie są podane. W oryginalnie jego nazwa brzmi *Lietuvos Savitarpinės Pagalbos Žinių Biuras*. Po niemiecku: *Zusammengestellt vom Einhermischen Selbsthilfsverk in Litauen, Abt. Auskunfter*.

W celu udostępnienia wszystkim zainteresowanym wglądu do spisów, zostały wykonane kserokopie, które rozłożone są w porządku alfabetycznym na stołach. Jak wiadomo z różnych opracowań (na przykład, z pracy Adolfa Danusisa, wydanej przez "I Laisvė", *Fondas*

*Lietuviškai kultūrai ugdyti, Lituanistikos tyrimo ir studiju centras, Chicago, 1988*) liczba osób wywiezionych latem 1941 roku wynosi ponad 34 tysiące. Nasuwa się więc wniosek, że te spisy nie są pełne. Można się domyśleć, jako że spisy sporządzano w okresie okupacji niemieckiej, to nie uwzględniono w nich osób narodowości żydowskiej, również wywożonych przez NKWD. Polaków jest dużo, ale ich nazwiska są przeważnie zlitewszczone.

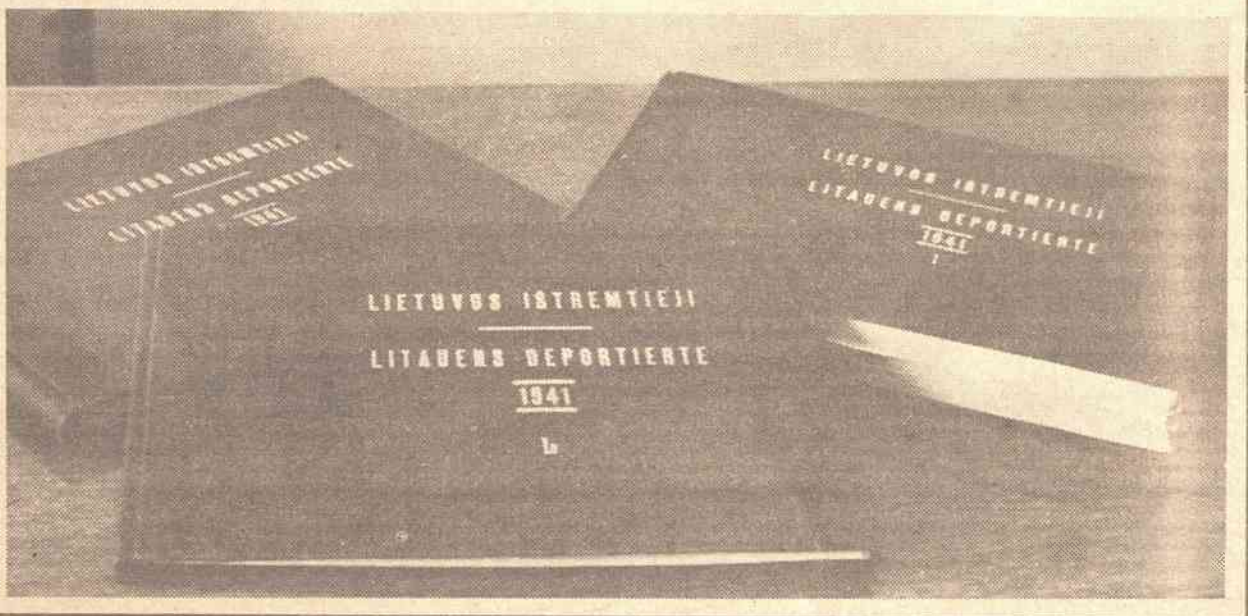
W celu ewentualnego uzupełnienia spisów przez pozostałe przy życiu osoby wtedy wywiezione bądź ich rodziny, a także świadków deportacji lub znajomych w sali znajduje się specjalnie wyłożona do ewentualnych odnotacji księga. Każdy, w godzinach pracy muzeum, może przyjść, zapoznać się dokładnie z eksponowanym materiałem.

Muzeum czynne jest codziennie (oprócz wtorków) w godz. 11-18, zaś we czwartki i piątki w godz. 12-19.

Poza tym w muzeum eksponowana jest wystawa fotografika, członka WWZ p. Juozasa Kazlauskasa z miejsc masowych deportacji, przeprowadzanych ekspedycji, akcji sprowadzania prochów zmarłych i uroczystości w Wilnie, związanych z upamiętnieniem ofiar stalinowskich represji.

Zdaniem członków Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców, a także wielu znanych naukowców i specjalistów, byłe Muzeum Rewolucji należy przekształcić w "Muzeum Odrodzenia Litwy", wraz z utworzeniem w nim ośrodka naukowo-badawczego.

Przy okazji informujemy, że nadal jest prowadzona rejestracja b. więźniów i zesłańców z lat 1939-1956, przyjmowanie do Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców. Ludziom zrzeszonym w WWZ udzielana jest pomoc prawna, socjalna i medyczna.



## Wileńska Wspólnota Zesłańców

Jesienią 1988 roku zaczęły powstawać kluby i zrzeszenia byłych ofiar stalinowskiego terroru. Jedno z pierwszych powstało w Wilnie. Zebranie organizacyjne odbyło się 24 listopada 1988 r. w lokalu biura projektowego "Komprojektasu". Wtedy wybrano grupę inicjatywną z p. Ričardasem Saulusem Žukauskasem (był zesłańcem z 1949 roku). Wystarano się o lokal (jeden pokój w Pałacu Kultury Związków Zawodowych), następnie rozpoczęto rejestrację członków, opracowywanie statutu.

11 stycznia 1989 roku odbyło się kolejne zebranie, na którym formalnie założono Wileńską Wspólnotę Zesłańców (Vilniaus Tremtinių Bendrija), już wówczas liczącą około 2 tys. członków.

Wspólnotę zarejestrowano 22 czerwca 1989 r., otrzymała ona osobowość prawną, ma konto bankowe (nr 1700138 w Zarządzie Operacyjnym Banku Socjalnego), dziś aktywnie działa.

Niedługo potem, w ramach WWZ powstała również Sekcja Polska skupiająca Polaków - byłych więźniów,

osoby przetrzymywane w łagrach, którzy powrócili z zesłania. Do zadań Wspólnoty należy: pomoc finansowa członkom, opieka społeczna, upamiętnienie miejsc zesłań, prowadzenie ekspedycji tam, zbieranie, porządkowanie archiwów, dokumentacji itp.

W tym zakresie Polska Sekcja WWZ wiele już zrobiła. Nawiązano m.in. współpracę z Polskim Związkiem Sybiraków w Warszawie w celu wymiany informacji, współdziałania, a także z innymi tego typu związkami. Prowadzi się obszerna korespondencja z Polakami z zagranicy.

Są też trudności w pracy. Wileńska Wspólnota Zesłańców nie ma lokalu i Prokuratura Republiki Litewskiej (również czasowo bez lokalu) zawiesiła rozpatrywanie podań o rehabilitację. Są też inne trudności.

# Opiekunka niemowląt i ich matek



Fot. Michał Rebi

Drogę tę obrała dzięki matce, Janinie Strużanowskiej, która była lekarzem. Zaangażowanie matki i ta wielka więź z ludźmi potrzebującymi pomocy sprawiły, że córka postanowiła pójść jej śladem. W swoim zawodzie położnika-ginekologa pracuje prawie 35 lat. Rozmawiam z kierowniczką oddziału Wileńskiego Szpitala nr 1 Hanną Strużanowską-Balsienę.

- Pani Doktor, czy dałoby się przynajmniej w przybliżeniu określić, ile nowych istot dzięki Pani przyszło na świat Boży?

- Co roku przyjmuje mniej więcej 400-450 noworodków.

- Czyli obliczając coś około 15 tysięcy. Leczy Pani ponadto kobiety od bezpłodności, opiekuje się matkami w okresie ciąży, operuje.

- Owszem. W praktyce miałam wiele

kobiet, które całymi latami się leczyły. Cierpliwość pacjentki oraz wysiłek lekarski sprawiały, że niejedną radość udawało się przeżyć. Szczęśliwi rodzice po latach odwiedzają mnie niekiedy ze swoimi pociechami. Jest to największa nagroda.

Dzisiejsze matki są na ogół słabe i potrzebują ciągłego nadzoru. Zdarza się, że spędzają w szpitalu prawie całą ciążę.

- Jakże są tego przyczyny? Odżywiamy się dość dobrze, kamieni na drodze też nie przewracamy. O co więc chodzi?

- Niestety, odżywiamy się bardzo źle. Zjadamy mnóstwo trucizn w produktach, oddychamy zanieczyszczonym powietrzem. Fizycznie jesteśmy może mniej obciążeni, ale napięcie! Ciągłe, powoli, lecz skutecznie wyniszcza organizm. Inną z częstych przyczyn bezpłodności, bądź trudności w zachowaniu ciąży, jest jej poprzednie usunięcie.

Praktycznie niemal nic się w tej sprawie nie robi, brak odpowiedniej literatury i filmów o kulturze współżycia, tragicznie wręcz ze środkami antykoncepcyjnymi. Często też rodzice nie potrafią zaakceptować niesłubnego dziecka córki i sami popychają ją na przestępstwo. Prawdziwą tragedią, która mnie zawsze najbardziej boli są aborty kryminalne. Miałam już niejedną przypadłość, kiedy to po "zabiegu u babci" kobieta trafiała na stół operacyjny. Pamiętam jak długo i uparcie walczyłam kiedyś o życie 18-letniej dziewczyny i jak byłam zdruzgotana, gdy cały wysiłek zakończył się fiaskiem. Miałam wówczas żal do losu, że nie spotkałam tej dziewczyny wcześniej. Z pewnością by nie doszło do tego. Jako lekarz poczuwam się do pewnej winy wobec każdej śmierci.

- Dawniej posiadanie dzieci zapewniano częściej rodzicom. Dziecko było przedmiotem gorącego oczekiwania, nazywano je

korzeniami narodu gwarantującymi jego trwanie, historyczną kontynuację i przyszłość. Czasy się zmieniły, zaakceptowano usuwanie ciąży. Uznano to nawet za osiągnięcie cywilizacji i pewne uwolnienie kobiety. Jedynie Kościół się nigdy z tym nie pogodził. Dziś, zdaje się, stanowisko lekarzy i Kościoła stają się zbieżne.

- Medycyna nigdy nie pochwała usuwania ciąży. Świętym obowiązkiem lekarza jest ratować życie, a nie zabijać. Przerywanie ciąży zawsze było i jest zabójstwem, bowiem już od pierwszego dnia poczęcia płód jest istotą żywą. Zaistniały stan rzeczy jest skutkiem systemu, w którym nastąpiła ruina gospodarki, brak mieszkań, niskie zarobki itp. Wiele zła wyrządziła teoria, że kobieta musi być "wolna" i że nie musi tylko rodzic, ma być na równi z mężczyzną. Wreszcie niemal całkowicie wymazano z naszego życia pojęcie grzechu.

- Na szczęście, zaczyna już się mówić o sumieniu, grzechu, rehabilituje się w pewnym sensie Kościół i jego poglądy. Czy jest już ślad w praktyce?

- Nawet w latach największej ateizacji i propagandy stykałam się z ludźmi, dla których sprawy sumienia były ponad wszystkie inne prawdy i zasady. Zupełnie źle nigdy nie było, ale i na lepsze się jeszcze nic nie zmieniło. Całe dziesięciolecie uczono nas "nowych" obyczajów. Jeśli jeszcze dziś medycyna, szkoła, rodzina i przede wszystkim rząd zespółą swe wysiłki w tej dziedzinie, to może dopiero nowe pokolenie właściwie potraktuje problem dzieci nie narodzonych.

- W życiu lekarza są z pewnością też

lepsze chwile?

- Na szczęście są. Niedawno przyjmowałam poród, dziesiąte dziecko u matki. Jakaż miała uśmiechniętą, promieniejącą ze szczęścia twarz. Lubie także operować. Każda operacja - to ostatnia deska ratunku. Przy udanej - zachowanie człowiekowi życia.

- Ale bywa przecież, że się nie uda?

- Oczywiście. Jeśli jednak wiem, że zrobiłam wszystko możliwe, to staram się nie zadrećcać, uspokoić rodzinę. Operacja, to zawsze pewne ryzyko. Ktoś kiedyś powiedział, że operację robią dwie osoby: Pan Bóg i chirurg. Jeśli potrafią ze sobą znaleźć wspólny język - wychodzą z tej gry zwycięsko.

- Na Wschodzie lekarze kierują się wskazówkami astrologów, przywiązują dużą wagę do układu planet i gwiazd, pola magnetycznego...

- Układ planet i pole magnetyczne mają swoje wpływy. Niestety, my nie dysponujemy dobrą informacją. W przypadkach bardzo skomplikowanych operacji, zwracamy uwagę na pole magnetyczne, ale nierzadko licząc się minuty i wówczas nie możemy czekać. Zresztą o powodzeniu decyduje też okres rehabilitacyjny.

- Co Panią, jako doświadczoną praktyka, najbardziej niepokoi?

- Rutyna. Bardzo się boją także lekarzy, którzy twierdzą, że wszystko wiedzą i bez krzyku lęku mają się każdej operacji. Młodzi właśnie mają tę cechę. Lubią ryzyko. Uważają, że drobne rzeczy są nieważne. Tymczasem dość często o życiu człowieka decydują właśnie te niby drobnostki.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała  
Julitta Tryk

## W GŁĄB I Z BLISKA



Tamtego lata tubiny zółciły się jak nigdy. W ich miodnym, ciężkim aromacie roilo się od pszczoł. Idąc w gościnę do dalekich krewnych zerwałem najbujniejszy kwiat. Nestor rodziny - ponadstuletni dziadek nie oczekiwając na przywitanie rzekł mi: "Zmarnowałeś kwiat, zabrawś ty tylko dla siebie. Byłby i dalej rósł dla pszczoł!". - "Ależ tam tego całe pole", - próbowałem, jak wydawało się, bronić swojej logicznej racji. "Tak, ale z tego kwiatu już nic nie będzie, wyrzucisz i tyle"

Jaki on mądry - pomyślałem. Przecież tak prosto, a sam się nad tym nie zastanawiałem, ani kiedy zerwałem ten nieszczęsny tubin, którymi raptiem przestał pachnieć, ani kiedy różgą siekałem wysokie trawy dla pustej przyjemności. Musiało to dziadkowe spojrzenie tak przemówić, ten wyrzut w oczach prawie wyblakłych starego człowieka. A może się trafiło na moment jakiejś nadzwyczajnej wrażliwości?

Wiedziałem, że dziadek był uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej. Pisała o tym lokalna gazeta, a to z okazji, że wiosną były wybory do władzy ludowej, jak to głośno nazywano. A że takie niezwykle wydarzenie

musiało budzić również niezwykle entuzjazm, więc szukano czegoś takiego, co by dodało wyborcom większej pompy. Dziadek do tego pasował jak ulał. Zawieźli mu jak najwcześniej urnę do domu. Ten kartkę wrzucił, mówiąc że na różne komedie w życiu się napatrzył. Kaśliwą uwagę przeprowadzono mimo uszu a rzeczą sprawozdawcy było napisać, że fala aktywności objęła wszystkie wioski, a najstarszym mieszkańcem okolicy był przywrnie jako pierwszy, bo wie dobrze, co to był carat, a co władza ludowa, która do czego, czego, a już do świetlanej przyszłości na pewno doprowadzi.

Dziadkowi niedługo przypadło iść drogą wskazaną przez wybrańców ludowych. Zmarło mu się w sam środek zimy. Po lekcjach puściłem się wprost przez zaśnieżone po tubinach pole i przestąpiłem obrzucony jedliną próg chaty. Wokół stołu skupili się śpiewacy, płynęły na upomnieniową nutę Psalmu Dawidowe, a że głos siaki taki miałem, zrobiono mi wyróżnienie, zapraszając do udziału w tym pogrzebowym śpiewie. Ciągnąłem dziecięcym głosem zwrotkę, gdy przyszła moja kolej, jakby prosząc (gdyby słyszał) dziadka o przebaczenie.

Śpiewy się przeciągnęły daleko za północ. Mieli mnie odwieźć do domu, ale się okazało, że łatwiej o konia do rozwożenia urn wyborczych, niż do takich spraw. Kres czyjegoś życia i te psalmy... Dość że zasnąłem po napisanym powrocie już nad ranem.

Nic dziwnego, że wieść o wieczornym wyczynie śpiewaczym dotarła do szkoły jeszcze przed pierwszą lekcją, a załobnik spóźnił się nawet na drugą. Nauczycielka, chociaż dobrze znająca tradycje chrześcijańskie, ale, między innymi, już

wybranka ludowa miała podobno rzec: "No tak, inni do nowego życia się sposobią, do wstąpienia do komsomolu się szykują, a to... A zresztą, jak będzie postępował, taki będzie w przyszłości miał".

Tak o jedną lekcję w życiu o niezwykłych

wyczynach rewolucyjnych Dżugaszwilego miałem mniej, o kilka jak woń złotych tubinów powolnie płynących melodii psalmów - więcej.

Wojciech Radłowski





## HERB (17)

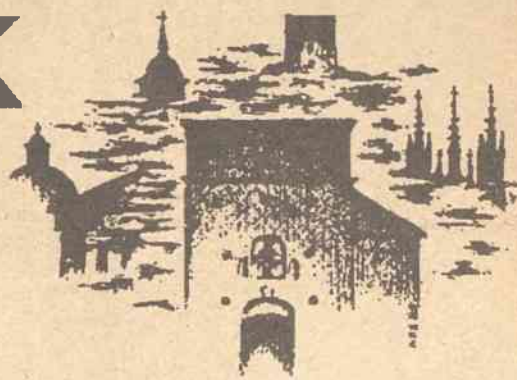
Herb miasta Wilna, ustanowiony podobno w siódmym roku po przeniesieniu tu stolicy wielkksiążęcej, to jest około r.1330, wyobraża św. Krzysztofora idącego przez wielką rzekę, na której widać statek z rozwiniętymi żaglami, a poza nią brzeg i miasto nad nim wzniesione. W otoku czytać się daje napis: "Sigillum Civitatis Vlnensis. Anno VII Urbe Condita institutum". W dolnej części otoku były wyrte początkowo głoski imienia i nazwiska wójtów wileńskich. Na jednej w takich pieczęci, znalezionej przez p.Narbutta na dokumencie z roku 1548, wyrte są głoski M.R., oznaczające imię i nazwisko owoczesnego wójta Meleski Rotundusa.

Dawne kroniki nie zawierają żadnej wzmianki o tym herbie; lecz wedle dokumentów piśmiennych, już w początku wieku XV (1423) wyobrażenie to na pieczęci poczytywano za wizerunek św.Krzysztofora. Pieczęci z takim wyobrażeniem używał magistrat wileński, co mu w późniejszym czasie ponownie było przyznane przez Zygmunta Augusta, przywilejem datowanym 15 czerwca 1568 roku.

Narbutt przypuszcza, że herb ten pierwotkowo wyobrażał nie św. Krzysztofora, lecz starożytnego litewskiego olbrzyma dobroczynnego Alcysa, o którym zachowało się podanie, w sposób wielce prawdopodobny tłumaczące szczegóły wizerunku na pieczęci. Okoliczność, iż Gedymin umarł jako bałwochwalca, zdaje się

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



także za tym przypuszczeniem przemawiać. Lecz z drugiej strony, nie godzi się wypuszczać z pamięci, iż wszystkie herby są dziełem ludów chrześcijańskich z czasów wojen krzyżowych, że u nas zjawily się jako naśladowanie, i że Gedymin nie tylko miał częste stosunki z Germanami, lecz nadto pozwał rodzinie swojej przyjmować wiarę chrześcijańską i sam był niedalekim od jej przyjęcia. Niezmiernie w owe czasy rozpowszechniona legenda o św. Krzysztoforze, nie dziw, że aż tu się przez Hanzę zablakala i uderzywszy wyobraźnią, zyskala prawo obywatelstwa. Legenda o Alcysie, zwyczajną koleją podań ludowych, może jest niczym więcej jak tą samą legendą o św. Krzysztoforze, przystosowaną do wyobrażeń religijnych Litwy, tak samo jak później do wyobrażeń chrześcijaństwa zastosowywano tu starej wiary podania.

Herb Wilna wystawiający św. Krzysztofora, używany był do czasu usunięcia prawa magdeburskiego w bieżącym stuleciu. Teraz Wilno wespół z całą tutejszą gubernią używa Pogoni, herbu od dawną Wielkiemu Księstwu Litewskiemu służącego. Herb ten, przedstawiający jeźdźca na białym koniu w polu czerwonym, pędzącego na prawo, z mieczem podniesionym w jednej, a tarczą w podwójnym krzyżu w drugiej ręce, był już używany w wieku XIII. Niesiecki ustanowienie jego przypisuje Narymundowi około r.1280. Krzyż jednak na tarczy niewątpliwie jest późniejszym dodatkiem z czasów po wprowadzeniu wiary św. do Litwy. Niektórzy nawet rzucają bardzo trafny domysł, iż ten krzyż podwójny jest herbem węgierskim córki króla Węgier Jadwigi,

później małżonki w.ks.lit. Władysława Jagielly.

## ZARZĄD

Do czasów Gedymina mieszkańcy Wilna zostawali pod wpływem ogólnych praw dla całej Litwy ustanowionych, których główną podstawą była wola wielkiego księcia, wyroki kapłanów i zwyczaje starodawne. Głowa religii pogańskiej Krewe-Krewejte, za czasów Swintoroga przeniósł się w okolice tutejsze z Romnowa i mieszkał z razu w Kiernowie, a potem w Wilnie. Miasto tutejsze, nie będące jeszcze wówczas pod bezpośrednim wpływem z oddala rozkazującego naczelnika świeckiego, łatwo przypuścić, iż ulegało zupełnie przeważnej władzy moralnej arcykapłana, który jako pośrednik między bóstwem a ludem, nieraz nawet okazał się potężniejszym od księcia. W szeregu powinności ówczesnych mieszkańców Wilna, było wtedy niewątpliwie wykonywanie poleceń kapłanów i dostarczanie rzeczy potrzebnych dla świątyń. Urzysywanie staranne świętych gajów, dostarczanie drewna na przechowanie ciągle palącego się znicza, zaopatrywanie w żywność i inne produkty kapłanów i Kriwe-Kriwejty, spowodowało bezpośrednią zależność nielicznej ludności Wilna od duchowieństwa pogańskiego. Starodawny teokratyzm musiał tu panować w całej swej pełni aż do przeniesienia stolicy władzy świeckiej.

Gedymin przeniósłszy stolicę wielkksiążęcą do Wilna, natchnął je zupełnie nowym życiem. Sciągnięci przezeń

w wielkiej liczbie cudzoziemcy z Rygi i innych grodów obcych, tudzież z Rusi, przynieśli z sobą własne zwyczaje i prawa, którym, a zwłaszcza prawem ryskim, czas długi niezależnie od ustanowień krajowych się rządili. Taki stan rzeczy trwał do roku 1387, w którym Jagiello nadał miastu prawo magdeburskie, mające w przyszłości zastąpić i prawa zwyczajowe tubylców i wędrownie ustawy cudzoziemców osiadłych w Wilnie. Uprzywilejowane podówczas po raz pierwszy miasto, następnie otrzymawszy powoli wszelkie z tego przywileju wypływające jurysdykcje i samorząd, pozostało w posiadaniu prawa magdeburskiego do roku 1840.

Po przyłączeniu Wilna do Rosji, administracja miasta urządzona została na zasadach Ustawy miejskiej, wydanej przez Katarzynę II i wydrukowanej w roku 1785, a przełożonej na język polski i wydrukowanej wespół z oryginałem w Wilnie w 1796. Dnia 29 stycznia 1801 rada magistratu, wedle ogólnej ustawy miejskiej, uformowana została z dwóch burmistrzów i czterech ratmanów chrześcijan. Rada miejska urządzona została dnia 19 sierpnia 1808. Sąd wójtowski-lawniczny wskutek ukazu rządzącego senatu zniesiony został dnia 4 listopada 1813. Pomimo tego jednak moc obowiązująca prawa magdeburskiego i ustny przewód sądowy w magistracie, pozostały jeszcze do czasu wprowadzenia ogólnych praw cesarstwa, co nastąpiło w dniu 9 września 1840 roku.

(Cdn.)

## Prasa wileńska i kowieńska donosiła...

### Przed 60 laty:

13 VIII 1930

#### Nowe kino dźwiękowe

Właściciel kina "Hollywood" postanowił uruchomić nowe kino dźwiękowe urządzone podług ostatnich w tej dziedzinie wymogów. Nowy kinematograf mieścić się będzie przy ul. Wielkiej w domu Zatkinda. Uruchomienie kina projektowane jest w jesieni r.b.

#### Ściągnął wietrzczą się koldrę

Zbigniew Pietrzykowski skorzystał z okazji i skradł rozwieszoną na podwórzu domu nr 23 przy ul. Popławskiej bajową koldrę, stanowiącą własność lokatorki tego domu Aleksandry Prostawskiej.

Wdrożone dochodzenia doprowadziły do odebrania od złodzieja koldry.

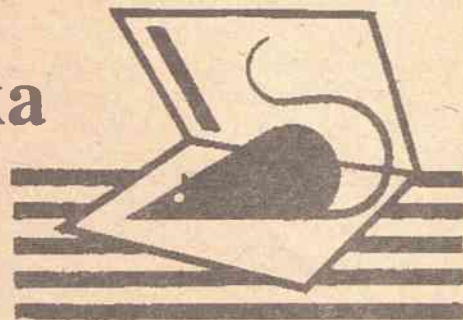
#### Nieudany napad

Bronisław Rynkiewicz, mieszkaniec wsi Leszczyniaki, gm.rzeszańskiej, będąc w Wilnie, skorzystał z dorożki, którą kazał się zawieźć na ulicę Nowogrodzką.

W chwili gdy Rynkiewicz płacił dorożkarzowi, zbliżyło się do niego dwóch mężczyzn, z których jeden wydarł mu z ręki 5 zł., drugi zaś zerwał z głowy czapkę i odebrał laskę, potem obaj rzucili się do ucieczki.

Zaalarmowany posterunkowy P.P. p.Juljan Szabliński obu uciekających napastników zatrzymał i doprowadził ich do komisariatu, gdzie okazało się, iż są to Wiktor Staszkievicz (ul.Dobrej Rady 21) i Edward Łatwiński, zamieszkały w sąsiednim domu nr 23 przy tejże ulicy.

("Kurier Wileński")



### Przed 55 laty:

9 VIII 1935

#### 200 t masła rocznie do Włoch

Litwa otrzymała kontyngent na wwóz do Włoch 200 t masła w ciągu roku oraz równie nikłej ilości jaj.

Produkty te nie były dotychczas wcale eksportowane do Włoch.

13 VIII 1935

ELTA donosi z Wilna, że na cmentarzu na Rossie przystąpiono już do odbudowy mauzoleum, gdzie będą złożone prochy Matki Marszałka Piłsudskiego oraz urna z Jego sercem. Uroczystość przeniesienia Ich do mauzoleum miała początkowo odbyć się już w jesieni roku bież., obecnie atoli powstał zamiar dokonania tego 12 maja 1936 roku, jako w pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego. W Wilnie w związku w tem będą urządzone wielkie uroczystości.

Grupa ekspertów zamierza wobec wielkiego urodzaju grzybów rozpocząć ich eksport do Ameryki. W pierwszym rzędzie byłyby wywożone suszone borowiki oraz konserwy z innych grzybów.

20 VIII 1935

Prasa sowiecka donosi, że wkrótce nastąpi wymiana grupy litewskich obywateli, od dawna już uwięzionych, na kilku litewskich komunistów.

("Dzień Polski", Kowno)  
Wybór: Elwira Ostrowska



Co jest przedstawione na starej fotografii z początku wieku. Co mieściło się w tym miejscu, z czym ono jest związane?

#### Tytułem odpowiedzi

Zdjęcie zamieszczone w nr 15 przedstawia ulicę wiodącą z dworca kolejowego w kierunku centrum miasta. Zrobione ono zostało z frontonu dworca. Widoczne są w głębi gmachy do dziś istniejące na skrzyżowaniu ulic Szopena i Sadowej. O tym, że zdjęcie jest bardzo stare (początek wieku) świadczy i to, że nie widać na ulicy torów tramwaju konnego (tzw. konki).

Z lewej strony od dworca znajdowały się różne zabudowania kolejarzy, bursy, było też ich kino. Po prawej natomiast - były usytuowane ładne budynki hotelowe, a przy jednym z nich wejście upiękaszony figury lwów. Właśnie tam w czasie wojny hitlerowcy zbudowali kino, które w parę dni po zakończeniu budowy w czasie jednego z nalotów samolotów sowieckich zostało zombardowane. Niedaleko stąd, na rogu ulicy Kolejowej i Ostrobramskiej, latem 1944 roku byłym świadkiem zagłady sztabu czy też dowództwa Legionu Francuskiego w służbie hitlerowskiej, cofającego się z Lipówki na dworzec. Bombardowanie sowieckiego samolotu trafiła prosto w dużą grupę ze sztandarem. Była to grupa oficerów, która regulowała marsz oddziałów. Zabudowania przy dworcu mocno ucierpiały

także od wybuchu amunicji w sowieckim transporcie kolejowym.

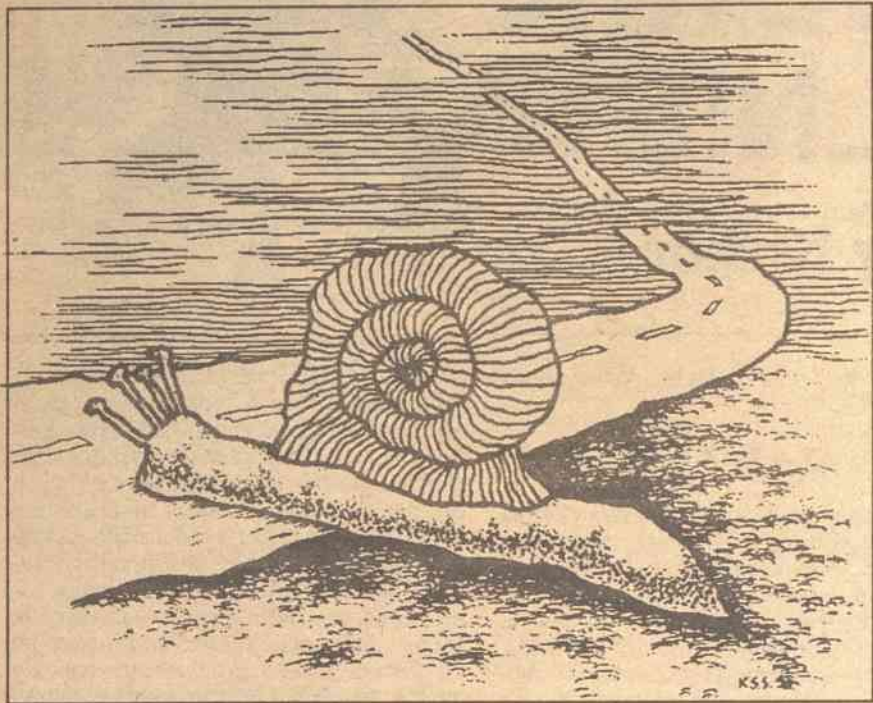
Po wojnie wraz z pracownikami mojego zakładu pracowaliśmy przy odbudowie miasta. Oczyszczaliśmy z gruzów właśnie odcinek przedstawiony na zdjęciu. Trochę dalej od nas "wyzwoliciele" buldożerami likwidowali cmentarz św. Stefana. Myślę, że wówczas zatarły się także ślady wiecznego spoczynku Wawrzyńca Stuoki-Gucewicza, budowniczego Katedry Wileńskiej, Ratusza, pałacu w Werkach.

Kazimieras Kunavičius

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 15 otrzymują: Kazimieras Kunavičius i Tadeusz Żyłowski z Wilna.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. i fax: 65 04 63  
Wydawca: Czesław Okieńczyk  
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski  
Numer podpisano do druku 18 sierpnia 1990 r.  
Skład: Jolanta Baltronaite, Donatas Juodakis  
Druk offsetowy. 2 arkusze druk. Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"

ZNAD WILII  
1990.08.19 - 09.01 7



Rys. Stanisław Kaplewski

Lekki chłód wczesnego poranka przelewał się przez sito mgły, z której usiłowało wydobyć się słońce. Horyzont, jak gdyby oglądany w matowej szybie, wciąż pozostawał daleki. Wędrowałem ścieżką wzdłuż autostrady, którą coraz częściej pędziły samochody. Stopy czuły

chłodną wilgoć, która sączyła się przez podeszwy sfatygowanych sportowych butów. Nie spieszyło mi się, więc krok mój był powolny i równomierny. Nieokreślony horyzont, autostrada i fragment ścieżki sprzyjały moim rozmyśleniom o sprawach przyziemnych i małych, pewnemu

przyjemnemu roztargnieniu, jakie odczuwa się, kiedy rzadko wyrusza w pieszą wędrowkę. Wypoczywałem, a jednocześnie zmuszałem siebie do dalszej drogi, zmieniając raz po raz położenie dość lekkiej torby podróźnej.

Raptem coś zmusiło mnie spojrzeć na ziemię i przystanąć - drogę przegrodził mi... ślimak. Z wyrazu jego pyszczka wyczytałem, że ma do mnie prośbę - bardzo chciałby poznać, co się znajduje po tamtej stronie betonowej niewiadomej, a że podróż przez jezdnię oznacza dla niego śmiertelne niebezpieczeństwo, prosi, abym go przeniósł. Nie namyślając się uczyniłem zadość tej prośbie.

Ostrożnie postawiłem muszlę po drugiej stronie szosy i usiadłem na najbliższym kamieniu, żeby przyjrzeć się, jak zareaguje podróżnik, gdy odkryje nieznaną mu świat. Miałem wrażenie, że musi czuć się podobnie, jak człowiek po locie samolotem. Długo nie czekałem: już wkrótce z muszli wyknął się pazerny pyszczek. Wydawało się, że ślimak znowu zwraca się do mnie: - Spełnię ci każde życzenie, jedno duże lub dużo mniejszych - mówi.

Zadumałem się. Takiej życiowej szansy nie spodziewałem się. Mogę zostać mędrcem, jak Seneka, być poetą tej miary co Dante... A może jednym i drugim - pół na pół. Albo czuć muzykę jak Chopin i unieśmiertelnić barwy jak Rafael! Może jednak lepiej umieć konstruować pojazdy gwiezdne, wybawić ludzkość od choroby nowotworowej, zabawić tłumy w cyrku lub mieć nienaganną sylwetkę i dobre zdrowie?

W głowie powstał popłoch. Myśli zapadały się niczym błyskawice i niczym błyskawice gasły, ale napięcie zostawało. Chciałem być mądry, posiadać wiele talentów, najlepiej wyglądać i być bogatym, bo co ludzkie, szczególnie wówczas, nie było mi obce. Lecz cóż z tego wszystkiego, jeśli człowiek nie będzie szczęśliwy...

Rozmyślenia przerwał mi ślimak, unosząc pytająco pyszczek. I wtedy przyszło olśnienie - jeśli wybiorę jedno, to stracę drugie. A jeśli wymienię mu całą listę swych żądań - to po prostu będę trochę lepszy w filozofii i napiszę mały traktacik naukowy, spłodzę wiersz, skomponuję piosenkę, a w czasie wolnym będę malował lub konstruował, poznam lepiej zasady medycyny ludowej i będę radził innym, może będę też zdrowszy niż obywatel statystyczny, piękniejszy o brak jednej zmarszczki i rok wcześniej otrzymam mieszkanie spółdzielcze.

Faktycznie taka perspektywa nie zapowiadała większych zmian. Zasmucony opuściłem głowę. Ślimak jak gdyby się uśmiechał, mówiąc: - głupiś, wtedy policzyłem do dziesięciu i niemal wykrzyknąłem - chcę być szczęśliwy!

Ślimak kiwnął głową i ruszył w swą drogę. Po pewnej chwili i ja wstałem. Staralem się bez skutku wyjaśnić, czy zdrzemnąłem się, czy naprawdę ta rozmowa miała miejsce. Tylko po wielu latach potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

1982

Romuald Mieczkowski

Od nowa

## WILEŃSKA PUNKTUALNOŚĆ

Istnieje punktualność niemiecka. Kiedy Immanuel Kant wychodził w Królewcu na spacer zawsze o tej samej porze, wszyscy sprawdzali zegarki. Inna rzecz, że wtedy daleko nie każdy je posiadał. Niemcy, a i Anglicy podziem dzisiejszy uważają punktualność za świadectwo dobrego tonu. Istnieje niczym nieregulowana punktualność w krajach Bliskiego Wschodu, punktualność określana z dokładnością dni na afrykańskim łądzie. Nie byłem, jak jest naprawdę nie wiem. Podobno w Ameryce Łacińskiej, żeby przy odmowie nie urazić rozmówcę, używa się magicznego słowa *manidna* czyli *juro*, co w takim przypadku oznacza *nigdy*.

Na Wileńszczyźnie raczej niczego nie odmawia się. Szczególnie gościowi, choćby na tym miało się stracić. Można więc o każdej porze dnia i nocy składać wizyty. Niekoniecznie je zapowiadając. Ryzykuje się najwyżej poczęstunek, ale tak na dobrą sprawę, to u sąsiada coś się pożyczycy. Szczególnie jeśli gość z daleka. Nie jest tak jak za granicą, gdzie nasz rodak musi niekiedy i noc na dworcu przeczekać, żeby nie budzić zbyt późno swych znajomych. Ale zjawić się bez zapowiedzi? Trudno to sobie wyobrazić. To już temat gościnności, godny co najmniej rozprawy naukowej, mnie dziś chodzi tylko o punktualność.

Jej brak wcale nie uchodzi na Wileńszczyźnie za coś karygodnego. Najwyżej powie się, że ktoś jest *niesłowny*. Ot, spóźnił się, bo po drodze spotkał kumpła, bo kierowca autobusu też kogoś spotkał, bo zapomniał, o której godzinie był umówiony, bo... Są nawet sytuacje, że nie wypada się nie spóźnić. Weźmy chociażby przyjęcia. Spóźniając się podkreślamy ważność swojej osoby, ściągamy uwagę

obecnych na siebie, prezentujemy w całej okazałości stroje. Jedyny mankament, że tą metodą posługują się prawie wszyscy i wszelkie planowane z góry uroczystości przesuwają się znacznie w czasie. Powstaje jednak dodatkowy moment najprawdziwszego *hazardu*: u kogo mocniejsze nerwy, kto ostatecznie *kogo wrobi*. A że późno rozpoczyna się impreza? Nie szkodzi. Nadrobi się przeciągając *party* do rana. W pracy się wypocznie.

Zamach na socjalizm jednakże sprawił, że się zmienia i stosunek do punktualności, w życiu publicznym, szczególnie w zakładach produkcyjnych, nie mówiąc o indywidualnej działalności wytwórczej. Tu trzeba pracować z dokładnością co do minuty. W deszcz i śnieg. Inaczej *licznik przestaje bić*. Stare przyzwyczajenia pozostały tylko tam, gdzie się nadal nikt nie przemęcza, albo gdzie mamy do czynienia z trwałą pozostałością świetlanego ustroju, z tzw. *czynnikami obiektywnymi*. To on sprawia, że domy mieszkalne i inne obiekty przekazuje się do użytku ze znacznym, nawet kilkuletnim poślizgiem. Jeśli jakaś budowa sfinalizowana została w terminie - sprawa z mety jest podejrzana. Jak to: i blokada nie zaszkodziła? Na ów czynnik składa się wszystko - brak materiałów, ludzi do pracy, zainteresowania przy realizacji. To ostatnie może poprawić zasobniejszy portfel. Przed jego posiadaczem wszyscy wnet uczą się i punktualności także.

Nie wymaga się jej zupełnie w działalności społecznej - należy dziękować, że człowiek w ogóle chce coś robić. A jeśli już ktoś bywa działaczem - nie ma co puszczać pary z gęby i szukać dziury w całym, jeno składki na piedestały i pomniki szykować. Jest w tym wielka racja - ileż cierpliwości musi mieć taki działacz, godzinami czekając na zebrania, odkładając

kilkakrotnie różne spotkania! Przecież nikt nie uczestniczy w tej działalności tylko dlatego, że nawet przy naszym elastycznym stosunku do punktualności nie wytrzymuje takich prób. A jeśli w dodatku poznał cenę czasu?

Ponadto w pracy różnych naszych związków i stowarzyszeń, klubów i kółek charakterystyczne jest to, że nikt się nie trudzi prowadzeniem protokołów zebrań... Nikt też nie ogranicza najczęściej czasu i ilości wystąpień. Może i dobrze, unika się biurokracji. Jest to także dla wielu jedyne miejsce samorealizacji, okazja do wylądowania energii i zaspokojenia ambicji, a przede wszystkim start do kariery politycznej. Niczym w Hyde Parku każdy

może się wypowiedzieć. Protokołować? A po co, skoro do zagadnień tych powróci się jeszcze nieraz, bo akurat może ktoś się spóźni, albo tym razem wcale nie przyjdzie?

W związku z tym powstaje ciekawe pytanie: czy człowiek niepunktualny może być *solidny*? Może! Wszak spóźnia się, bo właśnie jest zajęty. Jego sztuka i polega na tym, żeby przyjść w samą porę. Gdy sprawa ruszyła. A jeszcze lepiej, gdy została załatwiona. Najważniejsze, jak mówi jeden z czołowych działaczy zajętych sprawami wyższego rzędu, to grunt by *nie goracować*. Ostoi się, odleżakuje - byle *namacać* dobry interes. Wówczas nawet na niepunktualnego czeka wielu punktualnych.

Tomasz Bończa

